

poświęceniu tych dwóch aposto-
łów nowej religii, zwezwiał do sie-
bie Edę, z którą rozmawiał czas
dłuższy bardzo serdecznie; po-
tem rozpromienione szczęściem
dziewczę odszukało O. Rafała w
ogrodzie i zwalczwszy wstydlivą
nieśmiałość, zapytała się tro-
skliwie:

— Ojcie! Czy ja jestem godną
stać się chrześcijanką?

— Dziecino! naszemu Zbawi-
cielowi jest drogą każda dusza
ludzka, która tylko zechce się
zbliżyć do Niego! I ty byłabyś mi-
le widzianą u Jego Boskiego Ser-
ca, ale ty wiesz dobrze, Edo, że
ojciec twój nie znosi chrześcijan
i on by tobie zapewne nigdy nie
pozwolił...

— A właśnie że tak!... Ojcie!
on życzy sobie tego z całego ser-
ca, abym została chrześcijanką!

— Dziecino złota, prawdę mó-
wisz? — pochwyił radośnie O.
Rafał.

— Tak! kochany ojcie! Praw-
dę! On sam także wyraził życze-
nie... — tylko wstydzi się teraz
wyznać, boć przedtem tak zapal-
czywie i nieroztropnie wam się

sprzeciwił i przeszkadzał...

Wtedy O. Rafał wznosił dłonie
i oczy szczęściem rozjaśnione ku
niebu i dziękczynny szept modli-
twy zawisł mu na ustach: Boże,
dzięki Ci największe! Niedawno
Szawel — teraz Paweł! Drogi
Twoje są niezbadane, ale Ty,
wszystkiem rządysz cudownie.
Największe nieszczęścia są u
Ciebie środkiem do otrzymania
łask największych.

I radośnie uchwycił swą star-
czą dłonią Edę za rękę, popro-
wadził do łóża oczekującego ich
Thushimy, gdzie razem spędzili
w szczęściu i łzach radości noc
całą. Thushima rozmawiał z mi-
sjonarzem, rozmawiał radośnie, a
na obliczu jego zakwitł uśmiech
szczęścia, obraz wierny jego duszy.

Kilka tygodni potem w zacisz-
nym kościółku odbył się chrzest
dwunastu Japończyków, a pośród
nich znajdował się wyzdrowiały,
choć jeszcze o kulach chodzący
Thushima, oraz cała w bieli dzie-
wiczej, jak anioł z nieba piękna,
szczęśliwa Eda — żywy pierwio-
snek, mały, ale obiecujący kwiat
Wschodu.

Św. Zyta — apostołstwo dobrej służącej.

(patrz obrazek na stronie 171-172).

Ciekawa była to służąca. Na grosz nie chciwa, na wykłintne pożywienie swoich pań-
stwa niełukoma, 48 lat służyła bez przerwy u bogatego szlachciana we Włoszech, a nigdy
nie była pochurna, nadająca. Pracowała z uśmiechem, z weselem, z radością.

Pożywienie, które jej się należało, oddawała, za zgodą swoich chlebodawców, bied-
nym... których zawsze dość było. Sama posilała się chlebem i wodą.

Pieniądze, które otrzymywała za pracę swoją, również rozdawała ubogim.

Milosierną była i ofiarną. Sobie nie zostawiała nic! Woliała być pewną, że w niejś
zapisują jej to do złotej księgi zasług.

A w księdze tej wiele o niej zapisano!

Biedna, nieznaną, może pogardzoną przez bogaczy, którzy jej panu wizyty składali,
może niechętnem obrzucana spojrzaniem... święta została!

Po świecie całym imię jej głosimy, na ołtarzach naszych ją czelmy!

Dobra służąca, to wielki skarb. Dużo dobrego może ona czynić dla biednych i nieje-
dno dobre nasienie zasiać w duszach dzieci swych chlebodawców. W jaki sposób? Otóż
służąca Teresa poszła do miasta za sprawunkiem. Jedenastoletnia Jadwiga i czteroletnia
Anusia mogły iść z nią. Droga prowadziła koło kościoła. Ileż ludzi przechodzi mimo ko-
ścioła, a nie pomyśli nawet o Jezusie ukrytym w tabernakulum. Imcej jednak Teresa,
„Anusia“, powiedziała do dziecka, „pójdziemy Pann Bogu powiedzieć „Dzień dobry“.
Dziecko skacze z radości, wchodzi śpiesznie do kościoła i klęka przed ołtarzem, mówią-
głośno w naiwno-niewinny sposób:

„Tatusiu niebieski, dzień dobry“. Jak podatnem jest niewinne serce dziecka dla mi-
łoci Chrystusa. Wielkiem zaniedbaniem grzeszą rodzice, gdy dzieci z ust własnych rodzi-
ców nie słyszą nie o Bogu i nie umieją się modlić. W takich wypadkach niechaj służąca
będzie apostołką wiary dla biednego dziecka.